

4. Poniedziałek 1

Hbr 11,32–40

Mk 5,1–20

Fragment Ewangelii o wypędzeniu legionu złych duchów z chorego i wejściu ich w stado świń stał się mottem do powieści Fiodora Dostojewskiego *Biesy*. Powieść ta była swoistym prorocstwem zapowiadającym tragedię rewolucji. Dostojewski w połowie XIX wieku widział proces przemiany myślenia w kierunku rewolucyjnym i widział jego pierwsze zbrodnicze owoce. Wydaje się, że ta scena jest znakomitym mottem do dzisiejszej sytuacji. Wystarczy jedynie spojrzeć na to, co pokazuje się w TV. Jakieś szaleństwo, hałas, wyuzdanie, sensacje, fascynacja zlem... są wyraźnym przejawem opętania. Można zadać sobie pytanie, czy nie jesteśmy owym stadem świń pędzących po urwisku do jeziora?

Coraz trudniej dzisiaj być człowiekiem autentycznej wiary. Jeżeli się nie uczestniczy w ogólnym szaleństwie, jest się wysmianym przez innych. Można się bronić przez kurczowe trzymanie się tego, co było dawniej. Tworzenie środowisk kultywujących „wierność” tradycji widzianej w perspektywie ostatnich pokoleń. Wiara oznacza w tym przypadku kurczowe trzymanie się pewnych zasad i przekonań przy jednoczesnym odrzuceniu nowego. Nie jest to jednak prawdziwa odpowiedź wiary na dzisiejsze problemy. Niewątpliwie należy wyznawać prawdziwe wartości, ale nie oznacza to, że trzeba się trzymać ich dotychczasowego kształtu. Autentyczne podejmowanie problemów dzisiejszego czasu oznacza odnajdowanie starych wartości, ale w nowym ich kształcie, odpowiednim dla dzisiejszego czasu.

Aby to zaszło, trzeba się przebić z jednej strony przez powłokę zła, które się wdziera w nasze życie, i na nowo doświadczyć prawdziwości wiary. Człowiek, który tego dokonuje, w pierw doświadczy zemsty samego zła, które sam przerasta, a potem jeszcze czeka go konfrontacja z tymi, którzy uparcie trzymają się tradycyjnego kształtu wiary. Czasem ta druga konfrontacja bywa o wiele trudniejsza i bardziej bolesna. Na to nakłada się niebezpieczeństwo pozornej wiary w nowoczesnym kształcie. Widać to czasem po odejściach niektórych

„nowoczesnych” chrześcijan i kapłanów z Kościoła. Takie zdrady podrywają zaufanie do prób wprowadzania nowego kształtu wiary.

Pozostaje jedynie autentyczność wystawiona jak w dawnych czasach na odrzucenie, ataki, wyśmianie, pogardę, prześladowanie. Ale to – paradoksalnie – jest nam potrzebne, aby się okazało, czy jesteśmy ludźmi prawdziwej wiary, czy jedynie deklarujemy się jako wierzący, a w istocie trzymamy się utartych form i formuł.